

NR 100

26 I 1986 r.

WYD. C

Pismo Członków Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności”

Nasze tezy

W 99 wydanych dotychczas numerach „Robotnika” staraliśmy się przekonać naszych Czytelników do kilku tez zasadniczych. Oto one:

1. Porozumienie narodowe jest niemożliwe nie tylko dlatego, że nie chce tego porozumienia władza ani dlatego, że odrzuca je część opozycji, lecz przede wszystkim dlatego, że większość społeczeństwa nie identyfikuje się z władzą, ani z opozycją.
2. Jedyną szansą opozycji jest odrzucenie strategii bojkotu i podejmowanie prób wypierania władzy z różnych obszarów naziemnego życia społecznego, tj. tego, w którym, chcąc nie chcąc, żyje większość Polaków.
3. Niepodległość, Demokracja i Sprawiedliwość dadzą się osiągnąć jedynie w ciągłym procesie wpływania na otaczającą rzeczywistość, poczynając od skromnego nawet zakresu działania. Optyka zakładająca istnienie dwóch tylko stanów idealnych: niepodległości całkowitej i całkowitego jej braku, demobilizuje tylko opozycję, sprowadzając ją na manowce bezpłodnych spekulacji i groteskowych deklaracji.
4. Nie będzie możliwe zbudowanie demokracji w Polsce, jeśli zabraknie tolerancji, pluralizmu, szczerzej debaty politycznej i ideowej w ramach opozycji. Cenzura i obmowa powinny pozostać narzędziami władzy a nie opozycji.
5. Podmiotem przemian ustrojowych w Polsce są i będą ludzie o wysokich kwalifikacjach. W ich bowiem interesie ekonomicznym i zawodowym leży racjonalizacja systemu, z nich też w większości składa się opozycja. Na grupie tej jednak ciąży odpowiedzialność za losy „milczącej większości”, dla której przejście od paternalistycznej biurokracji do systemu rynkowego wiąże się z ryzykiem ekonomicznym.
6. Socjalizm demokratyczny i niepodległościowy jest równouprawnionym nurtem w opozycji polskiej roku 1986, a nasza redakcja wraz z Grupą Polityczną „Robotnik” ten nurt właśnie reprezentuje.

Redakcja

W NUMERZE:

O KONGRESIE INTELEKTUALISTÓW s.2

O TERRORYZMIE s.2

WYWIAD Z DZIAŁACZEM PPS I KOR-
ANTONIM PAJDAKIEM s.3

HISTORIA „ROBOTNIKÓW” s.4 i 5

NIE TYLKO O POLITYCZNYCH s.8

POLITYKA CEN '86 s.7

CO ZROBIMY Z PANIĄ Y ? s.7

IMPRESJE WARSZAWSKIE s.7

WESOŁO JEST WTEDY
W KANTYNNIE s.6

FELIETON DOROTY Z. s.8

LIST DO... s.8

Bilet w jedną stronę

Solidarność - to słowo ma konkretne znaczenie. Zajmować postawę solidarną znaczy tyle, co bez wyraźnego w tym interesu narażać się na represje bądź straty materialne po to, aby nieść pomoc innym. Solidarność - to słowo określające wznieślenie się jednostek i grup ludzkich ponad własny partykularny interes. Tak właśnie zachowali się robotnicy Stoczni im. Lenina w Gdańsku, gdy po wyrznięciu strajku i podpisaniu porozumienia postanowili kontynuować strajk solidarnościowy - co doprowadziło do powstania związku zawodowego „Solidarność”.

Ma taką postawę ludzie zdobywają się jednak rzadko. Dzieje się tak na ogół w chwilach emocjonalnego wzburzenia, kiedy to „wspólnota duchowa” jawi się jednostkom jako coś o wiele cenniejszego niż przysłówowa kosa. Na codzień jednak trudno oczekiwać, aby ludzie kierowali się solidarnością. Takie nieustannie altruistyczne postawy - jak choćby droga życiowa ks. Jerzego Popiełuszki, mogą być ideałem, ale nigdy normą, której przestrzegania można by od ludzi wymagać.

Życie społeczne polega na grze interesów, w której silniejsi zdobywają większość z ograniczonego zasobu dóbr i satysfakcji. W stale biedniejszym społeczeństwie liczenie na to, że powtórzy się ów bezinteresowny odruch z Sierpnia '80, jest objawem myślenia życzeniowego. W wyścigu na opak, który wiedzie nas ku nędzy, nie chodzi bowiem już o to, kto więcej zyskuje, dla większości z nas

stawką jest to, kto więcej da się zepchnąć w biedę. Robotnik, który nie patrzy już żonie w oczy, gdy wręcza jej zarobione grosze, nie może pozwolić sobie na luksus odruchów moralnych. Żadne, najpiękniejsze nawet hasła nie skłonią go do ryzykowania zdrowiem własnych dzieci, do stawiania na szale tego już aż nadbyt wątpliwego dostatku, który stara się zapewnić rodzinie.

Oddając pozycję za pozycją, społeczeństwo przyzwyczają się do biedy. I tej biedy nawet każdy na własną rękę gotów jest bronić w obawie przed nędzą. Każdy ma jednak taką granicę w sobie, za którą nie da się zepchnąć. Dla działaczy podziemia przekroczona ona została 13 grudnia, gdy usiłowano nam odebrać nadzieję - „Solidarność”. Dla kogoś będzie to - wyrzut w oczach dziecka, któremu nie można kupić słodyczy czy zabawek. Dla każdego, wcześniej czy później, przychodzi taka chwila, gdy nie ma się już, gdzie cofnąć. Dla wielu już ta chwila nadeszła. Różne są reakcje. Jedni piją, inni kradną, emigrują, są i tacy, którzy szukają sposobności przeżwania w wojsku lub milicji. Tylko nieduży procent przypartych do muru obywateli podejmuje walkę z systemem.

Dla większości Polaków godzina prawdy jeszcze nie nadeszła. Dzieje się tak między innymi dlatego, że władze, nauczone doświadczeniami kolejnych kryzysów, odbierają nam chleb od ust w sposób ciągły a nie skokowy. Gdyby podwyżek przeprowadzonych od stycznia '82 dokonano jednorazowo, mie-

libyśmy zapewne strajk generalny.

Proces zubożania społeczeństwa objęty został specjalnym planem. Mówi o tym otwarcie rzeczownik prasowy rządu: „...zgodnie z założeniami rządowymi podwyżki, jakich dokonamy w lutym '86, zmniejszą się w ramach 9%. Nie jest wcale tak istotne, jak dalece podwyżki przekroczą 9%, ważne, że co roku, zgodnie z planem ucinają nam płace realne. Ważne, że to proces nieuchronny i sterowany, że poza zwiększaniem wyzysku nie ma innego programu wychodzenia z kryzysu.

Jakie są nasze szanse? Kiedy przy-partę do muru załogi ruszą do kontrnatarcia? Jak wykazują doświadczenia rumuńskie i węgierskie, można się tak „bawić” jeszcze bardzo długo. Istnieje jednak dwie możliwości przełamania apatii społeczeństwa. Jedna - to błąd w rachunku dokonywanym przez władze. Można mieć nadzieję, że pewnego pięknego dnia rozochoceni brakiem oporu komunistów przesadzą i zaplanują zbyt wysoki procent podwyżek, a następnie zbyt go przekroczą. A więc szok cenowy.

Druga możliwość, to uświadomienie sobie przez znaczący procent społeczności pracowniczej, że pauperyzacja jest procesem z góry zaplanowanym przez władze i nieodwołalnym, słowem, że otrzymaliśmy bilet w jedną stronę.

Gdy to zrozumiemy, będziemy wiedzieli, że jedyne, co nam się naprawdę opłaca, to znów - SOLIDARNOSC.

Igor Jawy

coraz przychodzą do nas dni, jak wiatru liście w zawierusze,
dni jak koszmarny sen, co przenikają do snów naszych
budzimy się, kontrewolucja

TOLO MAY

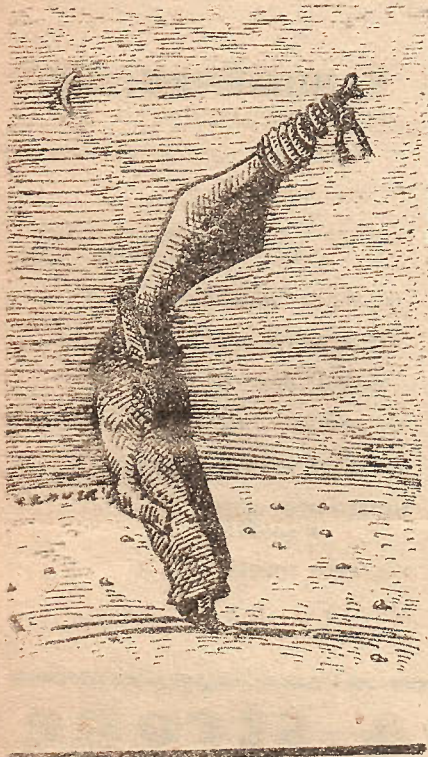
Kongres Pokoju?

Drodzy Intelktualisści!

Przyjechaliście do naszego kraju, aby wziąć udział w Kongresie na rzecz Pokoju. Nie wątpię, że spotka Was tu godne przyjęcie. Wasz gospodarz, który wydał niedawno wojnę własnemu społeczeństwu i wygrał kilka pierwszych potyczek, jest teraz jak najbardziej za pokojem /on na to mówi: "spokój, ład i porządek"/. Gdy na oczach zakneblowanego społeczeństwa polskiego będziecie głośno protestować przeciw wojnie, pamiętajcie, że przyjechaliście do ojczyzny laureata Pokojowej Nagrody Nobla, a podejmuje Was generał.

Gdy prezydenta Tanzanii Nyerere dziennikarze zapytali, co zamierza zrobić on i jego kraj w sprawie światowego pokoju, odpowiedział: "Będziemy się modlić". Czy Wy możecie uczynić więcej? Oby!

Grupa Polityczna "Robotnik"



NIE SKORZYSTALI Z ZAPROSZENIA:

- M. Bejart
- Ch. Aznavour
- M. Marceau
- A. Kurosawa
- I. Bergman
- F. Fellini
- J. Gielgud
- P. Newman
- W. Allen
- B. Kreisky
- K. Waldheim
- P. Trudeau
- W. Brandt
- E. Faure
- E. Bahr i inni

ZAMIAST KONFERENCJI

Szesnastego bm. o godz. 17 miała się odbyć w mieszkaniu Jacka Kuronia konferencja prasowa z udziałem członków Ruchu Wolność i Pokój dla korespondentów zagranicznych. Gdy jednak nasz korespondent z magnetofonem przybył na miejsce, okazało się, że po raz kolejny sprawdziło się prawo Lityńskiego: "Wymyśl coś nieprawdopodobnie głupiego - a czerwony to zrobi". Milicja weszła oczywiście do mieszkania zaraz po rozpoczęciu się konferencji i kazała obecnym tam uczestnikom i korespondentom wyjść. Wśród obecnych było dwoje uczestników Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju na Świecie. Ich również wylegitymowano i wyproszono. Zatrzymano też dwie osoby z Ruchu Wolność i Pokój, które Jacek Kuroń, zatrzymany już wcześniej "w charakterze świadka", miał identyfikować jako rzekome włamywaczki do jego mieszkania.

Konferencja zaczynała się dosyć niemrawo i gdyby nie wkroczyła milicja, korespondenci nie mieliby nic specjalnego do nadania, zwłaszcza, że gwiazda od kontaktów, Janusz Onyszkiewicz, zatrzymany został tego samego dnia o godz. 11 rano. Dzięki interwencji milicji konferencja okazała się sporym sukcesem propagandowym, rzucającym któryś z kolei cień na "Kongres za Zamkniętymi Drzwiami", jaki toczy się w Hotelu "Victoria".

UDERZYĆ W STÓŁ

Prezydent Stanów Zjednoczonych oświadczył, że jest w posiadaniu dowodów, iż ostatnie zamachy przeprowadzone w Europie Zachodniej przez rozłamowe ugrupowanie z GWP/palestyńskie, kierowane przez oświatowego terrorystę Abu Nidala, możliwe były tylko dzięki pomocy wywiadu libijskiego. W jakimś sensie potwierdził to zresztą Muammar Kadafi - postać, gdyby nie to że krwawa - to wąż kabaretowa.

W informacji tej nie byłoby nic dziwnego, bowiem rola Libii jako animatora światowego terroryzmu od dawna jest znana, gdyby nie to, że Amerykanie w końcu się zdenerwowali i wprowadzili przeciw dawnej włoskiej kolonii krykcie. Ze strony prezydenta Re był to krok zgoła romantyczny. Od razu można było przewidzieć, że nawet sojusznicy USA nie poprą ich. Rzecz w tym, że Libia jest wielkim eksporterem ropy naftowej. Pieniądze uzyskiwane z tej sprzedaży wydaje w dużej mierze na realizowane przez kraje Europy Zachodniej i innych sojuszników amerykańskich inwestycje. Gdyby np. Włochy wprowadziły krykcie wobec Libii, to właśnie one poniosłyby straty finansowe. Rozpoczęte inwestycje zakończyłyby np. Korespondenci czy Brazylijczycy, zaś

za dotychczas poniesione wytki firmy włoskie nie dostałyby żadnej rekompensaty.

Pretekstem dla takiego postępowania krajów Zachodu jest fakt, że Amerykanie nie przedstawili dowodów winy Libijczyków. A nie przedstawili prawdopodobnie dlatego, bo ujawnienie szczegółów zdemaskowałoby ich informatorów. Pikanterii dodaje fakt, iż terenem działań wspomaganych przez Libię terrorystów jest właśnie Europa Zachodnia.

Kraje rządzone przez komunistów generalnie są przeciwnie terroryzmowi, co nie przeszkadza, że KGB, a szczególnie jej poprzedniczka - NKWD, sięgają po ten środek. Wystarczy wspomnieć zabójstwo konkurenta Stalina do władzy - Iwa Trockiego. Wiele wskazuje na inspiratorską rolę wywiadów wschodnioeuropejskich w zamachu na papieża. Jest tajemnicą poliszynela, że w moskiewskiej centrali KGB działa wydział poświęcający się światowym morderstwom, kidnappingom, zwany w "firmie" - "mokryje dzieła". Niemniej we wszystkich komunistycznych krajach elita władzy, tłumiacza niezwykle brutalnie wszelkie przejawy niezależnej opinii publicznej, obawia się zamachów na własnym podobieństwie.

Reżim Jaruzelskiego jednoznacznie poparł Kadafiego, jakkolwiek, zresztą dość dyskretnie, odciął się od terroryzmu jako takiego. Nie potępiajmy niedawnego premiera. Jako zbrodniarz odpowiedzialny za stan wojenny w Polsce wie on dobrze, że już mu nic nie zaszkodzi. Natomiast, wobec spodziewanego bojkotu /choć nie formalnego/ Libii przez kraje Zachodu, może on wynegocjować dla nas stosunkowo łatwo dostępną ropę naftową. Gdy obu panom palą się wszystkie mosty ze światem zewnętrznym, to czas najwyższy, aby porozmawiali ze sobą "jak morderca z mordercą".

Rif

10 stycznia 1986 roku zmarł w Pradze Jarosław Seifert, wybitny czeski poeta, laureat Nagrody Nobla.

Zmarły był w czasie Wiosny Praskiej przewodniczącym tamtejszego związku literatów.

Po radzieckiej interwencji w Czechosłowacji długi czas nie publikowano jego utworów.

Jarosław Seifert był sygnatariuszem KARTY - 77.

Wolność musi być!

— wywiad z Antonim Pajdakiem

Antoni Pajdak urodził się 7 grudnia 1894 roku w Biskupicach koło Wieliczki. Działacz Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego, żołnierz I Brygady Legionów. Od 1917 roku w PPS. Po odzyskaniu Niepodległości w roku 1918 początkowo radca prawny w związkach zawodowych, następnie adwokat w Krakowie. W latach 1928 - 1930 burmistrz w Radomsku. Po wyborach samorządowych w Krakowie w grudniu 1938 r. został wiceprezydentem tego miasta. Od początku okupacji działacz PPS-WRN. Członek krakowskiego OKR. Komendant główny Milicji Robotniczej. Wiosną 1943 r. został mianowany zastępcą delegata rządu na kraj, a w sierpniu ministrem Krajowej Rady Ministrów. Aresztowany 28 marca 1945 r. w Pruszkowie przez NKWD, wywieziony do Moskwy i skazany w "procesie szesnastu" na pięć lat więzienia. Do Polski powrócił w roku 1956. W 1976 r. współzałożyciel KOR, a następnie aktywny działacz KSS KOR.

Redakcja: Znany jest pan bardziej jako działacz PPS, niż KOR. Jak stał się pan socjalistą?

Antoni Pajdak: Do PPS wstąpiłem w 1917 roku, ale już znacznie wcześniej zetknąłem się z ideologią socjalistyczną. Mój ojciec, członek Galicyjskiej Socjalnej Demokracji pracował na Śląsku Zaolziańskim. Stamtąd przywoził mi gazety i wiele opowiadał o socjaliźmie. Mieszkaliśmy wtedy w Biskupicach koło Wieliczki, gdzie się zresztą urodziłem. Później, jako uczeń gimnazjum, chodziłem na odczyty i zebrania socjalistów. /.../

Red.: Wyrastał pan w Krakowie, gdzie tak aktywnie działała PPSD i jej przywódcy Herman Lieberman, Ignacy Daszyński...

A.P.: A... nasz Daszyński był wspaniałym człowiekiem. Nie zapomnę jego przemówienia podczas strajku studentów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Byłem wtedy w czwartej klasie gimnazjalnej. To działo się chyba w 1910 roku. Dlaczego był strajk? Dlatego, że jako wykładowce powołano księdza z Poznania, który z wiedzą nie wspólnego nie miał. Studenci zażądali jego usunięcia z uczelni. No i naturalnie władze nie zgodziły się. Studenci zajęli uniwersytet, a wojsko i policja austriacka otoczyła budynek, domagając się jego opuszczenia. Studenci odmówili i zapowiedzieli, że będą się bronić. Przyjechał na ten strajk z Wiednia Daszyński, przemawiał - "po co wojsko i policja. Ja wezwę młodzież, a ona według swego uznania postąpi i na pewno opuści gmach". Tego samego dnia, było to w śnieg /śnieg jeszcze leżał/, podeszła strajkująca młodzież pod Pałac Biskupi i odśpiewała "Czerwony Sztandar" i rozeszła się.

Red.: Pana dalsze losy również wiążą się z Krakowem?

A.P.: W Krakowie ukończyłem szkołę oficerską Związku Strzeleckiego, stamtąd wyruszyłem na szlak bojowy Legionów i tam powróciłem po wojnie. Zapisalem się na Uniwersytet Jagielloński, na prawo, które ukończyłem ze stopniem doktora praw. Tam zastała mnie okupacja.

Red.: Jak ocenia pan rozłam w PPS dokonany w czasie okupacji przez Polskich Socjalistów?

A.P.: Polscy Socjaliści - to były osobiste ambicje tego z Piotrkowa... Próchnika. Zresztą to wejście do Politycznego Komitetu Porozumiewawczego - to dzięki ludowcom. Próchnik chciał prowadzić z ludowcami własną politykę, a ludowcom nie była potrzebna silna PPS, tylko potrzebująca ich pomocy. Ach ci ludowcy. Spójrzmy na takiego Mikołajczyka. Po aresztowaniach w marcu 1945 roku Stefan Korboński - ludowiec, ciągnął całą robotę konspiracyjną, a drugi ludowiec - Mikołajczyk, prowadził rozmowy o komunistami. Kiedy siedziałem w Moskwie z Baginśkim, na jego lamenty powiedziałem: "Przecież wasza partia utrzymywała ciągłe kontakty z komunistami, macie teraz zapłatę".

Red.: W marcu 1945 r. w Pruszkowie aresztowano członków delegatury i pan jako członek Krajowej Rady Ministrów też został aresztowany. Jak do tego doszło?

A.P.: Dwudziestego siódmego marca przybyli na rozmowę w Pruszkowie: wicepremier Jankowski, gen. Okulicki, Kazimierz Pużak, Stemler-Dąbski i inni członkowie delegatury. Rozmowy z ramienia Sowietów prowadził nieznamy mi z nazwiska generał i ptk Płomienow oraz jakiś osobnik, który przedstawił się Chodkiewicz. W rozmowach tych ustalono, że Delegatura Rządu na Kraj, gen. Okulicki i delegaci stronnictw wyjadą następnego dnia do Moskwy na rozmowy z sowieckim generałem Malinowskim. Jankowski, Okulicki, Pużak i Stemler-Dąbski mieli pozostać jeszcze w Pruszkowie celem załatwienia pewnych formalności. Gdy 28 marca stawiliśmy się na stacji kolejowej w Pruszkowie, członek wywiadu AK ostrzegł nas, że sytuacja jest nieja-

sna, bo Jankowski, Okulicki i Pużak nie wrócili do domu. Poszedłem do willi dla zbadania sytuacji. Spotkałem tam Dąbskiego, ale i on nic nie wiedział. Pod pozorem, że idę po resztę delegacji /cały czas byli przy nas oficerowie sowieccy/, chciałem wyjść z willi i uprzedzić resztę kolegów. Ostatecznie poszedłem po nich Dąbski. Wkrótce cała delegacja znalazła się w willi, siedzibie NKWD. Potem powiedziałono nas do Włoch, a następnego dnia odstawiono na lotnisko Okęcie. Po starcie poinformowano nas, że nastąpiła awaria i samolot nie wylądował w Moskwie, tylko na lotnisku Wozniesienskoje. Pilot również powiedział, że z powodu braku benzyny wylądowaliśmy przed lotniskiem. Następnie przewiezieni zostaliśmy na stację kolejową, wstawieni do pociągu. Przyjechaliśmy do Moskwy, a tam "zakwaterowano" nas w więzieniu Łubianki.

Red.: Co działo się później?

A.P.: No cóż, Łubianki, Butyrki i znowu Łubianki, a w międzyczasie przesłuchania, w czerwcu proces moich 15 towarzyszy. Rosjanie zdecydowali, że ja z powodu choroby będę sądzony w osobnym procesie. Do dziś nie wiem, jaka to była choroba. Później odbył się mój indywidualny proces /akta sprawy liczyły 17 tomów/, zakończony wyrokiem - pięć lat więzienia. Minęło wiele lat, zanim wróciłem do Polski. Był to rok 1956 - odwilż.

Red.: Jakie wrażenie zrobiła na panu komunistyczna Polska?

A.P.: Jak najgorsze. Rozpocząłem pracę jako adwokat. Później byłem radcą prawnym w PAX-ie. Nie byłem jednak jego członkiem, bo nie zgadzałem się z ich polityką, zwłaszcza Piaseckiego. Z powodu Piaseckiego, który w 1968 zajął się powłoką wobec młodzieży nieprzystojnej, podziękowałem za służbę z końcem sierpnia 1968 roku. Potem był Grudzień 1970 i Czerwiec 1976. Wtedy zaczęliśmy się organizować. Powstał Komitet Obrony Robotników.

Red.: Był pan jednym z członków - założycieli. Jaka jest pańska opinia o tym ruchu?

A.P.: Akcję prowadził jak najbardziej solidną. Pierwsze i pomoc organizowaliśmy najpierw wśród własnej grupy, potem dostaliśmy fundusze z zagranicy. Rozdzielali je studenci między rodziny aresztowanych i tych bez środków do życia. Prowadziliśmy też robotę polityczną. Chcieliśmy uświadomić robotnikom, że poczynania Gierka są wbrew idei socjalizmu. Były też inne organizacje opozycyjne, ale żadna z nich nie podjęła sprawy represji robotników w 1976 roku. /.../

Red.: W 1981 roku kraj obiegła wiadomość o zamachu na pana?

A.P.: Napad komunistyczny na mnie był 10 marca. Jakiś drab zaczął się na klatce schodowej, gdy szedłem do windy. Najpierw oślepił gazem, a później palnął mnie. Upadłem na tę kamienną posadzkę i psia krew, pekiła mi kość miednicową. Rany na głowie nie miałem, ale przez pierwsze dwa dni w szpitalu/bo zabrało mnie pogotowie/miałem okropny ból głowy. Bardzo żałowałem, że nie zostałem zamordowany, ale przestało boleć po dwóch dniach. W szpitalu byłem jeszcze dwa i pół miesiąca. Po tym wszystkim zaproponowali mi sanatorium w Konstancinie.

Red.: Przed wojną ruch socjalistyczny był jeśli nie ateistyczny, to przynajmniej wolnomyślicielski. Jaka, według pana, powinna być teraz relacja: socjaliści-Kościół?

A.P.: Kościół oddzielnie, niezależnie zupełnie. Myśmy w PPS głosili zasadę - Kościół katolicki może zajmować się polityką, tylko nie wolno tego robić z ambony.

Red.: Jak ocenia pan "socjalizm chrześcijański" prezentowany np. przez Stefana Bratkowskiego?

c. d. str.5



1893—1918

Pomysł założenia krajowego pisma PPS-u padł na I Zjeździe pod Wilnem, w czerwcu lub lipcu 1893 roku. W Zjeździe brało udział sześć osób. Z tego składu wyłoniła się trójka, która utworzyła "Roba", bo tak potocznie nazywano w konspiracji "Robotnika". Byli to: Józef Piłsudski ps. Wiktor, Stanisław Wojciechowski ps. Adam i Aleksander Sulikiewicz - główny prze-mytnik "bibuły". Początkowo myślnano o nazwie "Proletariat", jednakże wkrótce zarzucono ten pomysł na rzecz "Roba". Wojciechowski otrzymał zadanie zakupu-pienia odpowiedniej maszyny drukarskiej, którą miał przy pomocy Sulikiewicza przerzucić do zaboru rosyjskiego. Aby zainaugurować krajową działalność wydawniczą, przygotowany został w Londynie przez Centralny Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich/głównie przez Wojciechowskiego /numer czasopisma pt. "Robotnik - Jednodniówka wydana staraniem Polskiej Partii Socjalistycznej". Materiały do jednodniówki przygotowali w kraju Piłsudski i Pietkiewicz. Około marca 1893 roku przerzucono pierwszy transport 300 egzemplarzy. Rozszedł się błyskawicznie po Warszawie.

Tymczasem Wojciechowski zakupił w Londynie maszynę drukarską. Osiemnaście maja 1894 r. wyekspedowano ją do Królewca, a następnie do małej miejscowości pod Lidą - Lipniskiej. Drukarnię zainstalowano w fikcyjnej aptece Kazimierza Parniewskiego. Obsługiwali ją Piłsudski i zecer Władysław Głowacki. Tam ukazał się 12 lipca pierwszy numer "Roba", pod fałszywą datą czerwiec 1894 i fałszywym miejscem wydania - Warszawa. Początkowo redaktorem był Jan Stróżecki ps. Fakir, jednakże po jego aresztowaniu/29 sierpnia 94/ cały trud redagowania spadł na Wiktora. Po dekonspiracji w grudniu 1894 r. maszynę przerzucono do Wilna i tam ją uruchomiono w maju następnego roku. "Roba" wileńskiego przygotowywała ekipa Piłsudski, Wojciechowski i Sulikiewicz. Wydrukowana bibuła pakowano do walizek - "blondynki" i "brunetki" i przewożono do ośrodków regionalnych. Około 42% nakładu otrzymywała Warszawa, na drugim miejscu był Radom /15%/, dopiero na trzecim Zagłębie. Kolportaż początkowo odbywał się w sposób żywiołowy i nie zorganizowany. Dopiero po pojawieniu się "Ginty", Marii Gertrudy Gintrowskiej kolportaż warszawski stanął na nogach. "Robotnika" zaczynał atakować le-genda konspiracji. Piłsudski w liście do Sulikiewicza stwierdza "jeszcze pytanie, czy nie większa część naszej siły i znaczenia partii przypisać winniśmy "Robotnikowi"?

W roku 1899 "Rob" przeprowadza się do Łodzi. Tam następuje największa wpadka. Z 21 na 22 lutego 1900 roku o godzinie 3 nad ranem żandarmi wpadli do drukarni. Aresztowano Piłsudskiego,

jego żonę Marię i Aleksandra Malinowskiego. Zecer Rożnowski, ostrzeżony, zbiegł. W ręce żandarmów wpadł m.in. niekompletny 36 numer "Robotnika". Jednakże w niedługim czasie Wojciechowski drukuje 36 i 37 numer w Londynie, które natychmiast przerzucono do zaboru rosyjskiego.

W lipcu tego roku Wojciechowski przerzuca do kraju nową maszynę drukarską, która umieszczono w Kijowie. Na czele redakcji staje Feliks Perl, ps. Res. Perl kieruje "Robotnikiem" aż do czasu swej śmierci w roku 1927. "Rob" przerzucany jest co jakiś czas w inne miejsce, drukowany jest w Rydze, Warszawie, Wreszcie w 1911 zakotwicza się na stałe w Krakowie. Po wybuchu I wojny światowej przenosi się do Zagłębia i przez krótki okres wychodzi półlegalnie. Jednak w lipcu 17 roku znów schodzi do "ciszej konspiracji".

1918—1939

Gdy w listopadzie 1918 roku "wybuch" niepodległość, dokładnie 11 listopada redakcję kolaboracyjnej "Gazety Polskiej" /uł. Warecka 7/ odwiedza sześcioposobowa grupa bojowców z Pogotowia Bojowego PPS. Od tej chwili "Robotnik" ma własną, legalną redakcję i drukarnię. W 1920 roku zawiązana została Spółka Nakładowo-Wydawnicza "Robotnik", która przejęła tytuł własności dziennika od Rady Naczelnej PPS. Do spółki początkowo należeli siedmiu działaczy partyjnych, m.in. Kazimierz Pużak, Tadeusz Hołdówka i Zygmunt Zaremba. Kapitał zakładowy liczył 100 tysięcy marek polskich /wg przelicznika z 1921 r. kwota ta równa była wartości 25 ówczesnych dolarów USA/. Nakład pisma mieścił się w granicach 8 - 10 tys. egz. Kolportaż częściowo był uniemożliwiony przez władze regionalne. Np. w Wielkopolsce Naczelna Rada Ludowa zakazała rozpowszechniania "Robotnika", określając go jako pismo "żydowskie i bolszewickie". W 1927 roku, po śmierci Perla, redakcję obejmuje niemniej słynny Mieczysław Niedziałkowski. W tym też czasie zaczynają się ciężkie lata "Robotnika", spowodowane zdecydowanym przejęciem PPS do opozycji. W ciągu 9 lat '28-36/ centralny organ PPS konfiskowany był 500 razy! Redaktorów skazano łącznie na 47 miesięcy więzienia i 5380 zł grzywny. Po 300 konfiskacjach, w czerwcu 1933r. Ignacy Daszyński, Bolesław Limanowski, Kazimierz Pietkiewicz i Andrzej Strug zwrócili się z apelem o utworzenie "Funduszu walki z konfiskatami". Dzięki osiągniętemu wysiłkowi w Boże Narodzenie 1938r. nakład numeru "Robotnika" przekroczył 80 tysięcy był czterokrotnie wyższy od zwykłego.

WRZESIEŃ 1939

Kolejny przełom w dziejach "Robotnika" nastąpił we wrześniu 1939 roku. Siódmego września rano nie ukazały się w Warszawie wszystkie stołeczne dzienniki. Około godz. 7.00 z polecenia gen. Waleriana Czumy u Mieczysława Niedziałkowskiego zjawił się jeden z oficerów, przekazując mu prośbę o wydanie numeru zawierającego teksty rozkazów Dowództwa Obrony Warszawy. Błyskawicznie zebrana nieliczna ekipa dokonała wresz nadludzkiego wysiłku. Już o godzinie 14.30 numer był na miejscu. Przez prawie cały okres obrony stolicy "Robotnik" podtrzymywał nastroje walczących, a jego redakcja stała się jednym z głównych centrów dyspozycyjnych dla mieszkańców Warszawy. W dn. 25 września w trakcie druku nr 267/7900/redakcja i drukarnia legły w gruzach wskutek zbombardowania. Na posterunku przy maszynach drukarskich poległ Zygmunt Gogolewski i Henryk Grochulski, kilku innych odniosło rany. Nie był to jednak koniec...

KONSPIRACJA

Wraz z zejściem PPS do konspiracji pod kryptonimem Ruch Mas Pracujących Polski, Wolność-Równość-Niepodległość zszedł do podziemia i "Rob". Pod tytułem "Informator", "WRN" i "Robotnik w walce" ukazywał się aż do 18 VI. 1944 r., kiedy to wraz z powrotem do nazwy PPS przywrócono organowi centralnemu nazwę pierwotną "Robotnik". Do tego czasu wydrukowano w podziemiu około miliona konspiracyjnych wariantów "Robotnika". Przez cały okres okupacji red. naczelnym był Z. Zaremba ps. Marcin. Należy nadmienić, że w tym okresie istniały też dwa inne "Robotniki". Jeden RPPS/późniejsza PPS-Lewica/, drugi prokomunistycznej frakcji PPS Edwarda Osóbki.

W czasie Powstania Warszawskiego, na wolnym skrawku stolicy codziennie pojawiały się egzemplarze pisma socjalistów. Wraz z kapitulacją upada i "Robotnik".

PO WOJNIE

W tym samym czasie odradza się w Lublinie pod egidą "odrodzonej PPS". Redaguje go Jan Dąbrowski jeden z nielicznych żyjących przedwojennych redaktorów. Po przeniesieniu się do Łodzi dochodzą m.in. Zbigniew Mitzner/w grudniu 45r. on przejmuje redakcję/, Rafał Praga i Karol Małcużyński. Po Mitznerze szefem "Robotnika" zostaje Julian Hochfeld. Upadek następuje we wrześniu 47 r., gdy kierownictwo obejmuje sławetny Stefan Arski. W grudniu 1948 r. w ramach tzw. "zjednoczenia" kończy się żywot pisma w kraju.

Jednakże kontynuowany jest na emigracji w Londynie. W roku 1950 "Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii" przekształca się w "Robotnika". Pod kolejnymi kierownikami: Adama Ciołkosza, Łukasza Winiarskiego i Leszka Talko wychodzi do dzisiaj jako organ Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS, tworząc ciągłość historyczną. Albowiem wedle słów Zbigniewa Mitznera "nie jest on zwykłym pismem codziennym, a jest historycznym symbolem

Andrzej Celt

ROBOTNIK

We wrześniu 1977 roku ukazał się pierwszy numer dwutygodnika "Robotnik" /nie zawsze zresztą udawało się dotrzymać dwutygodniowych terminów/.

"Robotnik" powstał jako pismo robotniczego czytelnika: postanowiono, że tylko niewielka część nakładu pójdzie innymi drogami niż te, które prowadzą do wielkich zakładów przemysłowych. Od razu było wiadomo, że będzie to nie tylko periodyk, który ma przekazywać informacje, idee, myśli, lecz również organizator środowiska robotniczego. Dążono do tego, by wszędzie, gdzie docierał "Robotnik", komórki kolporterskie stały się zarazem siecią grup korespondenckich pisma. Funkcje te w niedalekiej przyszłości miały być połączone z samokształceniem i szkoleniem zarówno obywatelskim, jak i przygotowaniem do konkretnej roli przyszłych działaczy związków zawodowych.

Toteż zawartość pisma była w znacznej mierze nastawiona na konkretne zainteresowania robotników, wynikające z ich sytuacji społecznej i ekonomicznej - zarazem zaś pamiętano, że zainteresowania te są i powinny być szersze niż zakład pracy, płace, ceny, warunki bezpieczeństwa i higieny pracy, że robotnik to również obywatel, który chce się orientować w problemach narodu, społeczeństwa, państwa, a w przyszłości wywierać wpływ na te dziedziny, być podmiotem.

Drugi numer podpisali za komitet redakcyjny: Bogdan Borusewicz/członek KOR prowadzący intensywną pracę w środowisku robotniczym na Wybrzeżu; Leopold Gierak /jeden z tych sądzonych i skazanych uczestników wydarzeń w Radomiu, którzy weszli do ruchu KOR-owskiego; Jan Lityński/faktyczny redaktor naczelny pisma przez wszystkie cztery lata istnienia; Wojciech Onyszkiewicz, Józef Ruszar /ks. katolicki, działacz związany z SKS w Krakowie; Władysław Sulecki /współpracownik KOR-u, górnik z Gliwic, który jeszcze jako chłopiec był żołnierzem AK; Józef Śreniowski /członek KOR-u, przedstawiciel łódzkiego środowiska/. Sama redakcja wymieniała wśród twórców "Robotnika": Stefana Kawałca, Dariusza Kupieckiego, Helenę i Witolda Łuczyczo, Irenę Wójcicką, Ludwikę i Henryka Wujców. Henryk Wujec obok Jana Lityńskiego odgrywał zasadniczą rolę w "Robotniku". /.../

Z biegiem czasu do redakcji "Robotnika" wchodził następni działacz robotniczy KOR-u. Jednym z nich był

Edmund Zadrożyński ze środowiska gruntyckiego, Franciszek Grabczyk, inżynier z Nowej Huty, Jan Witkowski z Gryfina na Pomorzu Szczecińskim, Stefan Kozłowski ze Szczecina; Jacek Piliński z Wałbrzycha, Andrzej Spyra z Gliwic.

Pierwszy numer, odbity na prymitywnym powielaczu, miał zaledwie czterysta egzemplarzy nakładu i objętość czterech stron. Po pewnym czasie, ponad półrocznym, drukowano co dwa tygodnie techniką opracowaną przez Witolda Łuczyczo /sitodruk i fotograficzne przystosowanie tekstu do potrzeb drukarskich/ około 20 tys. egz. mieszczących na kartce A 4 cztery dwanaście stron maszynopisu.

Kolportaż rozpoczął się od środowisk objętych pomocą w 1976 roku. Stopniowo rozszerzony, ogarnął znaczną część ośrodków przemysłowych kraju. Niejednokrotnie rozpowszechnianie w miejscach stanowiących na mapie KOR-u białe plamy zaczynało rozdawaniem na ulicach egzemplarzy "Robotnika". Pismo wskazywało również drogi i możliwości walki o własne, robotnicze związki zawodowe: od wyboru do rad zakładowych autentycznych przedstawicieli załóg, po tworzenie komisji robotniczych jak we frankistowskiej Hiszpanii. W związku z tym drukowano teksty instruktażowe /Jak strajkować? Czego żądać?/. "Robotnik" obficie informował o naruszeniu interesów pracowniczych, o zagrożeniu zdrowia i życia, o wypadkach przedłużania czasu pracy, niesprawiedliwościach płacowych, strajkach, wprowadzaniu niewolniczych metod, jak w "Radoskórze", gdzie po zamknięciu bram zmuszono załogę do szesnastogodzinnego dnia pracy, by ratować plan, czy zarządzenie prezydenta Krakowa, Barszcza, zakazujące przyjmowania do pracy robotników, którzy zwolnili się z Huty im. Lenina.

Materiały tego rodzaju zamieszczane w "Robotniku" są niezwykle cenną codzienną informacją robotników w "socjalistycznym państwie". Coraz częściej informacje zbierane dla pisma stawały się podstawą analiz i artykułów tam drukowanych.

Zaczęły się drobne, lokalne sukcesy: władza, by odebrać "Robotnikowi" temat, po publikacji załatwiała np. dodatkową łazienkę w kopalni "Gliwice", ogrzewanie w warszawskiej Drukarni im. Rewolucji Październikowej, otwarcie przychodni lekarskiej w grudziądzkim osiedlu Strzemięcina.

"Robotnik" i jego komórki kolporterskie - to były już załazki przysiężnej organizacji. W numerze 35 z sierpnia 1979 roku "Robotnik" opublikował Kartę Praw Robotniczych, pierwszy program podpisany przez ponad stu działaczy. W Karcie czytamy:

"Wszędzie tam, gdzie istnieją silne, zorganizowane środowiska robotnicze, które potrafią bronić swych przedstawicieli przed wyrzuceniem z pracy i aresztowaniem, należy tworzyć komitety wolnych związków zawodowych. Tylko niezależne związki zawodowe mają szansę przeciwstawić się władzy, tylko one stanowiąc będą siłę, z którą władza musi się liczyć i z którą będzie pertraktowała jak równy z równym."

Do ważnych kart historii "Robotnika" i KOR-u należy współpraca z grupą działaczy z Wybrzeża, którzy kolportowali zrazu "Robotnika", a potem redagowali własnego "Robotnika Wybrzeża" oraz organizowali prace samokształceniową i demonstracje w kolejne rocznice Grudnia 1970 roku. W tej grupie znajdowali się między innymi: Bogdan Borusewicz, Joanna Duda-Gwiazda, Andrzej Gwiazda, Bogdan Lis, Maryla Płofska, Alina Piętkowska, Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa, bracia Andrzej i Krzysztof Wyszokowscy. To oni w sierpniu 1980 roku poderwali Wybrzeże do strajku, rozpoczynając tym samym historię "Solidarności".

Jan Józef Lipski

/Fragment z książki "KOR". Przedruk i skróty bez wiedzy autora/

PARĘ SŁÓW O NAS

Pierwszy numer "Robotnika" - Pisma Członków Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu "Solidarności" ukazał się 9 lutego 1983 r. Była to skromna czwórka formatu A5. W tej postaci wyszło dość regularnie - co dwa tygodnie, kilkanaście numerów. Od szesnastego numeru objętość gazetki powiększa się - są to również cztery strony, ale już formatu A4. Przez kilka miesięcy, w III kwartale 83 roku do połowy 85, "Robotnik" jest tygodnikiem, a ostatnio znów dwutygodnikiem.

Od około dwóch lat pismo jest kolportowane w Szczecinie. Od 95 numeru ukazuje się mutacja szczecińska pt. "Robotnik Pomorza Zachodniego", w którym ukazują się materiały przygotowane przez redakcję warszawską i szczecińską.

Po jednym z kolegów rozgadał się o naszych pragnieniach. I wtedy jeden z nas powiedział - "a ja mam jedno życzenie, chcę wydawać "Robotnika" legalnie, w tej... Naszej, Niepodległej. I oto cnyba chodzi.

c.d. ze s.3

budowie PPS mowy nie ma. Przecież nie można pracować, no bo jak? Aresztowali Kuronia, dopiero niedawno wypuścili. A proces trzech w Gdańsku? A zbrodnia tych łajdaków, milicjantów na księżu Popiełuszce. To był czołowiek pracy, odprawiał nabożeństwa w ostatnią niedzielę każdego miesiąca - za wolność trzymanych w więzieniach. Rozmawiał z robotnikami. Za to Go zamordowali, mało, torturowali i to jest największy skandal. To nie sam pan kapitan czy inni oficerowie milicji, ale to było działanie na polecenie wyższej władzy. Za taką sprawę minister w każdym państwie wyleciałby natychmiast. No cóż - w Polsce nie wyleciał...

Red.: Mówił pan o jawnej działalności, a w podziemiu?

A.P.: To przyszłość, a ona należy do was, młodych.

/Fragmenty wywiadu udzielonego przez Antoniego Pajdaka dla "Magazynu Robotnika"/

A.P.: Co tu mówić o socjalizmie chrześcijańskim. Jest po prostu socjalizm. A bardzo wielu socjalistów należało do Kościoła. Wolność musi być!

Red.: Tak, ale chodzi mi o to, że o ile PPS szukała i deologicznych wskazań u Marksa, Engelsa i kolejnych twórców myśli socjalistycznej jak Adler czy Kautsky, o tyle w tej chwili pojawia się taka grupa ludzi, którzy deklarują się jako socjaliści, a pewnych wytycznych do działania szukają w encyklikach papieskich. Co pan sądzi o tym kierunku myślenia?

A.P.: To są rozważania filozoficzne. Ja stoję na stanowisku takim, że partia socjalistyczna nie nazywa się chrześcijańska, nie jest wrogiem chrześcijaństwa, toleruje wszystkie wyznania.

Red.: I pytanie ostatnie. Jakie widzi pan obecnie możliwości odbudowy partii socjalistycznej w Polsce?

A.P.: W tej chwili, przy tej rządzącej hołocie o og-



WESOŁO WTEDY W KANTYNIE

WYWIAD Z PRACOWNIKIEM „KONSUMÓW”

Red.: Pracujesz w dosyć dziwnej instytucji?

T.O.: To jest państwowy zakład. Pełna nazwa: Przedsiębiorstwo Gastronomiczno-Handlowe „Konsumy”. Są to zakłady żywienia zamkniętego, korzysta z nich milicja, ZOMO, wojsko i tym podobne służby. Teraz podzieliły się na stołeczna i wojewódzkie. Wojewódzkich nie znam, obsługuja Sejm i województwo.

Red.: Godziny pracy?

T.O.: Są trzy zmiany: od 6 do 14, od 9 do 17 i od 13 do 21. W przypadku, gdy jest jakaś „akcja”, kiedy przypadają szczególne daty kościelne czy solidarnościowe, to praca trwa do oporu. „Akcja” zaczyna się przeważnie na tydzień przed krytyczną datą. Wtedy pracujemy od 4,5 rano do 23, bez przerwy, nierzadko i na noc się zostaje. Pracownik nie ma prawa głosu, po prostu przychodzi kierowniczka i mówi: „pan jutro przyjdzie na godzinę czwartą rano, nie interesuje mnie, jak pan dotrze”.

Red.: A jak nie dotrze, to co?

T.O.: Godziny są obcinane albo w ogóle nie zapisane, albo kierowniczka pisze: „nie zgłosił się na godzinę taką to a taka”.

Red.: Pracujesz w czasie „akcji” od 4 rano, w godzinach nocnych, do oporu, co z tego masz?

T.O.: Jak masz układ z kierowniczka tego typu, że wypijesz z nią flaszkę, albo coś lepiej, to masz wpisane godziny nocne, a one są płatne 100%, a jak jesteś oporny, kłócisz się, że nie zgadzałeś się na pracę 20-godzinną, to cię kantuje. Tam nie ma czasu na odcoczynek. Kiedyś chłopak stał przy patelni, takiej dużej - pół metra na metr dwadzieścia i smażył schabowe całe osiem godzin. A tłuszczyk paruje, pali się, są trujące wyziewy. Jak odszedł od tej patelni, to usiadł i nie miał siły się podnieść dostał wymiotów.

Red.: Pracujesz osiem godzin dziennie, a ile dni w tygodniu?

T.O.: Siedem, siedem dni w tygodniu, czasem uła się rygoszpodarować sobotą i niedzielą wolną - ale nie więcej niż raz w miesiącu. I to musisz się kłócić.

Red.: Przy takim czasie pracy, jakie masz zarobki?

T.O.: W soboty i niedziele pracuje się od 8 do 19, krócej, ale dostaje się 350 zł za dzień.

Red.: A jaka jest stawka godzinowa?

T.O.: Tego nigdy nie zdołasz się dowiedzieć, tego nawet nie da się obliczyć. Za każdy miesiąc brałem inną wypłatę. Raz osiem i pół tysiąca, raz dziesięć, dzie-
więć.

... Tak. Przy siedmiu dniach zapieprzu, po 8 godzin średnio 56 godzin tygodniowo. Np. premie są, owszem, motywacyjne. Kolega za „akcję” tygodniową dostał 3 tys. - a szef chyba 7 czy 8 tysięcy złotych.

Red.: To chyba przeczy twierdzeniom obiegowym, że milicja, wojsko i ich zaplecze są świetnie opłacane?

T.O.: Zaplecze opłacane jest niedźnie. Ci szeregowcy, cywilni pracownicy, młodszy kucharze, kelnerki, pomocne kuchenne zarabiają od 8 do 12 tys. zł, kelnerki nawet po 7 tys., a pracują nawet w nocy. Teraz są wprowadzone alkohole. Są bary, jest wódka, wino, piwo, wszystko co sobie zażyasz. Teraz zaczynają wprowadzać dancingi, bo w stanie wojennym znieśli. Za tegorocznego Sylwestra kelnerka dostała 3 tys. złotych.

A co do płacenia, to paska nie dają, są tylko wypisane potrącenia bez podania przyczyn. Sama kierowniczka nie wie za co. Nie ma wglądu do list. Można się dowiedzieć, ile zarabia szef - około 30 tysięcy. Zresztą, nieźle sobie żyje, cały czas pijany chodzi.

Red.: Masz bezpośredni kontakt z przedstawicielami naszej ludowej władzy? Jak oni się zachowują, tak na luzie, jak są w kantine? w czasie „akcji” na przykład?

T.O.: Kolega pracował na Puławskiej, gdzie jest Komenda Główna. Kiedy był pogrzb k.s. Popiełuszki, skoszarowano tam około 700 gliniarzy z drogówki. Dostawali codziennie rano na śniadanie kiełbasę /pod różnymi postaciami, bo oni tam urzędowali prawie tydzień/. Na obiad dostawali kotlety różnego rodzaju - schabowy, mielony, pełnomiesny, bo jak jest „akcja” dostają pełnomiesne wyżywienie, jak „akcji” nie ma, półmiesne, czyli mniejszej wagi o 3 kg. Ci skoszarowani i pracownicy MSW w czasie „akcji” otrzymują talony - takie karteczki 5 x 2 cm, ze stemplem, i na te talony dostają darmowe obiady, śniadania, kolacje. Jak nie ma „akcji”, to płacą...

Red.: Ile?

T.O.: Po pierwsze nie oddają kartek. Przykładowo, kana kotleta schabowego z ziemniakami, surówką i kompot wywo-
si 67 zł, żeberko z kapustą kosztuje 28 - 28,50 zł/w zależności od ceny kapusty/, dwie parówki z kapustą - 33 złote. Rodziny płacą 5 zł więcej za każdy posiłek.

Red.: A papierosy, alkohol?

T.O.: Po normalnej cenie, ale bez narzutów. Paczki po 13 zł, są więc dwa złote tańsze. Dostawy mięsa są cały czas. Jest bufet specjalny. Esbek za 100 zł nakarmi całą rodzinę... I jeszcze mają po 5 tysięcy dodatku do pensji na wyżywienie! Za to pracownikom kuchni potrąca się za wyżywienie od pensji po 1700 zł. Jak pracujesz w kuchni i nie placisz za wyżywienie, to tak patrz na ręce, że nie nie zjesz, każdy pilnuje. Takie są stosunki między ludźmi.

A jak była „akcja”, to takie żarcie dostawali, jakiego ja w domu na święta nie jadam. Jeszcze nas mało nie pobili za to, że ciągle dostawali schabowe, a na śniadanie kiełbase z rusztu. Jeden wpisał do książki skargę o tę kiełbase... bo mu się znudziła. Są bardzo agresywni wobec personelu, dosłownie pomiatają ludźmi. Mają podejście władcy do niewolnika. Są ordynarni. Słyszałem, jak jeden mówił do kobiety, starszej, koło pięćdziesiątki: „Ty! Idź, przynieś mi kompot!”. Jest na przykład jadospis, ale nikt go się nie trzyma. Na przykład na Rakowieckiej podchodzi taki esbek, bo tam już są sami esbecy, i chce danie, jakiego nie ma w karcie... i musisz dać!

Red.: To „prawdziwa” knajpa, „klient nasz pan”!

T.O.: Tak, to prawda. Ale kulturą ci „panowie” nie grzeszą. Był taki przypadek w komendzie stołecznej, a tam już „elita”. Przyszedł taki pan milicjant, pijany, wziął obiad i jeszcze sobie setkę wódki zamówił. Wypił ją i takiego pawia kolorowego na stół rzucił... Musieliśmy go wynosić. I on w takim stanie wyszedł z komendy. Oni w takim stanie urzędują w komendzie. A podczas „akcji” zawsze są robione paczki dla ZOMO-wców.

Red.: Dostają je do suk?

T.O.: Tak. Cukierki, kiełbase, po dwie butki. Takie paczki robi się dla nich, 4 - 5 tys. na kasyno. Przyjeżdżają po paczki sierżanci, takie autentyczne kołki. Rozma-
wiała z takim sierżantem kobietą, fajna kobieta, bardzo ich nie lubiła. Zapytała się: „Po co panowie leją tę wodę z sikawek?” A facet śmieje się głupio i mówi: żeby wesoło było! To ona go się pyta: „A po co do wody dodajecie farbę?” Odpowiedział: „Bo jak polejemy takiego łobuza, to pralnie mają obowiązek zgłaszać, że takie ubranie dostali”. A jak go się spytała, dlaczego poszedł do ZOMO, to otworzył gębę i nie wiedział, co powiedzieć. Kiedyś przyjechał taki jeden, paczki zaczął liczyć, doszedł do stu i dalej mu nie szło, bardzo często się mylił, więc ja musiałem liczyć. Okropne kołki...

Red.: Dowcipy o milicjantach potwierdzają się?

T.O.: W pewnym sensie. Czasem, jak są pijani, można dowiedzieć się, co szykują.

Red.: Jak są pijani?

T.O.: Oni z komendy przychodzą pijani, tam na miejscu pija, wcale się z tym nie kryją. Często wchodzi do kuchni z kucharzką pogadać. A teraz, mówią, przypierdolimy tym sk... nom, bo będą szli na manifestacje, to my... im... tam kurde obstawimy i dopierdolimy”. Takie teksty rzucają. Czasem można się dowiedzieć, kto siedzi, czasem można coś od nich wyciągnąć, ale trzeba uważać. Są czujni i jak za dużo się pytasz, zaczynają się dziwnie przyglądać.

Red.: Nawet pijani?

T.O.: Tak, chyba mają to we krwi. Są wyczuleni.

Red.: Jak zachowują się po akcji?

T.O.: Są bardzo zadowoleni, tacy rozluźnieni, wtedy pija dużo wódki. O samych akcjach nie rozmawiają, tylko mówią tak ogólnie: „a, było tego”, „nieźle ich pogoniliśmy”, „ostro nie było”, „jednostki się sprawdziły” - tak hasłowo. Wesoło jest wtedy w kantine...

Red.: A co ze związkami zawodowymi w zakładzie?

T.O.: To był cyrk. Zgonili nas w godzinach pracy. Przyszedł taki z oddziału stołecznej „Konsumy”, opowiadał, że będą miejsca dla dzieci na koloniach harcerskich - 5 miejsc na wyjazdy zagraniczne. Potem były wybory. Facet mówi: „wybieramy przewodniczącego”. Na to kierowniczka, „Może pani X?”. I wybrano przez aklamację panią X. Tak wybrano cały zarząd nowozwiązku.

Red.: Ale uznano, że wszyscy pracujący są członkami związku?

POLITYKA CEN '86

Zaczął się rok 1986. Rok nowych nadziei, nowych zmagani z inflacją, drożyzną i niedostatkiem.

Na pożegnanie odchodzącego roku poczęstowano nas cynicznie wprowadzoną podwyżką cen papierosów i zapalek. Styczeń też zaczął się od podwyżek. Wzrosły opłaty za czynsze mieszkaniowe, za używanie telewizorów oraz ceny samochodów. Motywacje podwyżek podawane oficjalnie są słabe. Papierosy drożeją, ponieważ społeczeństwo za dużo pali, oglądanie telewizji dlatego, że Radiokomitet kupuje nowy sprzęt, mieszkania, ponieważ są za tanie, a samochody, gdyż trzeba modernizować ich produkcję. Niezależnie od słuszności czy też śmiśności uzasadnień, z każdą podwyżką czujemy się oszukani. Nie trzeba być ekonomistą, żeby rozumieć, iż ciągłym drenażem rynku nie można zreformować gospodarki, a postępująca pauperyzacja społeczeństwa z każdym dniem oddala nas od grona państw rozwiniętych gospodarczo.

Początek roku nie zaczął się zbyt miło, a i dalsze miesiące nie zapowiadają nic dobrego. Centralny Plan Roczny przewiduje utrzymanie równowagi pieniężno-rynkowej. Co to oznacza, przekonaliśmy się już po latach ubiegłych. Porównując ceny z ostatnich trzech lat, stwierdziliśmy, że nie ma towaru, który nie zdrożał w każdym roku średnio o kilkadziesiąt procent. Dlatego też zapewnienie, iż wzrost cen artykułów żywnościowych będzie rozłożony w czasie, a jednorazowe podwyżki utrzymane będą w granicach 5 - 20%, nie budzi nadziei na lepsze jutro. Podobnie jak stwierdzenie o ograniczeniu dotacji do niektórych towarów oraz potrzebie utrzymania równowagi między popytem a podażą, zmuszają do jednego wniosku, że nie ma artykułu spożywczego nie zagrożonego podwyżką cen.

CO ZROBIMY Z PANIĄ Y?

Gdy dyskutuję z moimi przyjaciółmi o kształcie nowego systemu ekonomicznego, w którym nagrodzona będzie sprawność, wysokie kwalifikacje oraz inicjatywa, czuję, że się zgadzamy. Wiem, że zarówno inżynier B jak i profesor C oraz technik D wyjdą w nowym systemie na swoje. Trudno im się dziwić, że z niecierpliwością wyczekują chwili, gdy ich wysokie kwalifikacje, ich energia i inwencja przysłużą się społeczeństwu i zostaną należycie wynagrodzone. Kiedy próbowałem wyjaśnić korzyści płynące z nowego systemu matce mojego szkolnego kolegi, Pani Y, to zapytała:

- Czy będę więcej zarabiała? - Zastanowiłem się głęboko. /Pani Y pracuje przy taśmie w zakładach "Polfi", w Tarchominie/.

- Jeżeli wzrośnie pani wydajność - odpowiedziałem uśmiechem - wówczas wzrosną i zarobki.

- To co? Wy też chcecie przyspieszać taśmę? I tu zaczęła się opowieść o tym, jak trudno nadążyć z wkładaniem pigułek do buteleczek, z wrzucaniem watki i wcisnięciem korka. Codziennie tysiące takich buteleczek przewija się przez ręce Pani Y.

- Szybciej już nie da rady - westchnęła moja rozmówczyni.

- Wprowadzimy więc automatyzację - zaryzykowałem w charakterze pocieszenia.

- A co ze mną, ja nic innego nie umiem? Nie możecie podnieść pensji z powodu rosnących kosztów utrzymania, żeby było sprawiedliwie?

- Nie możemy, bo to wbrew zasadom nowego, racjonalnego systemu - odrzekłem i zrobiło mi się przykro.

Pani Y na szczęście nie traktuje nas zbyt poważnie. Mój szkolny kolega jest kolporterem. Bywam u niego często, jego matka smaży dla nas pyszne paczki... I.L.

W odniesieniu do artykułów przemysłowych polityka cen będzie w bieżącym roku jeszcze bardziej twarda. Na artykuły poszukiwane na rynku wprowadzane będą nowe, znacznie wyższe ceny z uzasadnieniem, że są to ceny równowagi. Natomiast artykuły drogie, które już w tej chwili zalegają półki sklepowe, objęte zostaną sortadą ratą. Tu o cenach równowagi nie ma mowy, gdyż oznaczałoby to obniżenie cen na te towary o co najmniej kilkadziesiąt procent.

Taka oto prosta i niezbyt oryginalna droga polityki cen, rząd w tym roku chce osiągnąć stan, w którym rynek sprawiałby wrażenie obfitego i ustabilizowanego.

C.d. ze s.6
T.O.: Oczywiście, w ogóle się ludzi nie pyta. A skądki - i tak nikt nie wie, za co są potrącenia z pensji. Opowiem ci, jak się robi karierę. Wrócił chłopak z wojska i założył ZSMP. Od razu przewodniczącym został i automatycznie szefowie zaczęli z nim wódkę pić. Już jakoś tak "praworeczny" się zrobił, prawą ręką szefa się stał. Po tem mówił, że na wycieczkę jedzie, a na szkoleniu partyjnym był i teraz już ma złożone papiery na zastępcę szefa. A facet nic nie umie robić - gotuje niesmacznie, przypala, ale zastępcą będzie. Zarobki mu wzrosły, mieszkanie ma, samochód dostał. A to młody chłopak, po wojsku, 22 lata.

Red.: Czy ludzie nie pytali o podwyżki pensji? Nie opłaca się w ogóle, ale ludzie pracują, zwłaszcza młodzi. Mało kto przyjmie kucharza do pracy zaraz po szkole, bez stażu. Dla takich pierwsza praca z reguły to "Konsumy". Ale tu się niczego nie nauczy - tylko żelberka, schabowy, mielony, bardzo rzadko pierogi i tak w koło Macieju. Ale milicjanci nie narzekają, jedzą, bo to jest w sumie taniocza dla nich.

/A.G. Rawicki dziękuje za współpracę red. "Frontu"/

Impresje warszawskie

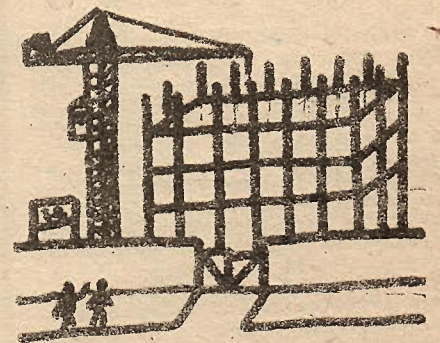
taxi Pijany proletariusz chwieje się na nogach. Zza szyby srebrnoniebieskiej limuzyny patrzy na niego znużona twarz młodego kierowcy. Pod nasłuchaną na punka czupryną - oczy. Ich wyraz nie zawiera ani cienia pogardy czy gniewu, jedynie leniwe zaciekawienie dla ludzkiego robaka. Wolniej, niż to konieczne, samochód przejeżdża. Pozostali stacze są zirytowani. Pijak odstrasza kierowców.

pałac Wieczór. Stoję na ośnieżonym przystanku tramwajowym. Powoli palę papierosa. Podchodzi do mnie mężczyzna, wiek? - około 50 lat. "Można ognia?" - pyta. Bez słowa robię rękę ruch w kierunku kieszeni. Mężczyzna gwałtownie macha ręką i przypala swój papieros od mojego. Zaciąga się i po chwili mówi - "Panie, kryzys... Wszystko drożeje, zapalki też."

duch Trzaskiem butelki i słoiki wpadają do metalowego pojemnika. Odwraca się i spieszy do odchodu od smrodu bijącego z tego miejsca. Katem oka dostrzega jakieś ledwie zauważalne poruszenie. Potem słychać gorące kłopotliwe gmeranie. Wzrusza ramionami, przyspiesza kroku i z kubkiem do domu. Był dalej, byle nie poczuć na karku oddechu tego czegoś, w czym nie chce przeczuwać człowieka.

w barze Schłodna staruszka zezuje na nich coraz wyraźniej. W jej oku widać chciwy błysk. Odkładając resztkę kielbasy na stolik i idąc zamówić herbatę. Ze szklankami w roku chłopak i dziewczyna stają jak wryci. Od stolika dochodzi odgłos gorączkowego przeżuwania. Herbatą parzy im palce.

polna Kobieta przemyka się wśród stert równo poukładanych owoców i warzyw. Każdy z nich błyszczy. Pomarańcze, figi, daktyle, soki w kartonowych pojemniczkach, orzechy, owoce kiwi... Wreszcie decyduje się. Prosi o ziemniaki. Plegmatyczny sprzedawca rzucił niedbale na szalę wypolerowane bulwy. Przeważnie kilogram. Siatka z zakupami ciąży jej nieznośnie. O.K.



Zaczęli to budować w 1978 r. Miało to być prezydium rady narodowej, ale nie skończyli. Przyszła Sierpień i zaczęli przerabiać na przedszkole. Po 13 grudnia mieściła się tu gruna operacyjna i potem zrobili remont generalny. Teraz ma być komitet miejsko-gminny PZPR albo przychodnia rejonowa Urzędu Spraw Wewnętrznych.

list do...

Droga Doroto Z. !

Za jaki papier się nie złapie, czytam o polskich postawach oporu. Przywykło się mniemać, że to nasza narodowa specjalność. Takie danie główne narodowej kuchni. Jak schabowy z kapustą /obrzydlivość/. Dociekliwi twierdzą, iż jest to specjalność wymuszona - te nieszczęsne sasiedztwa, naciski, rozbiory, zniewolenia wszelkiej maści. I dlatego, konkludują uczeni w piśmie, politycznie jesteśmy tacy, jacy jesteśmy /tu miejsce na obowiązkowy cytat z poety Norwida/. Ja pytam - kto nam przeszkadzał sadzić warzywa i wzbogacić kuchnię o siedemdziesiąt osiem sałatek i witaminizowanych dodatków? Albo sprawa wina. Znowu konieczność wyższego rzędu - monokultura zboża i ziemniaka równa się przymusowi wódczarnemu. A erotyczny obskurantyzm? gdzie jego przyczyny? I jeszcze - a ekonomiczna indolencja, a kapitalistyczna chęć, a przysłówowe polskie nieudacznictwo? Nasz Mazurek powinien się zaczynać inaczej - "jeszcze wszystko jest przed nami, znowu nam nie wyszło...". Nie będzie mi wybaczone, że tak jednocześnie pozwalam sobie o witaminach i imponderabiliach. Ale czytam jedząc, jem czytając i mówiąc krótko, obecna kuchnia /nawet podziemno-ajencyjna, gdzie schabowych, ile dusza bogata zapagnie/ zatyka mnie równie silnie, jak powielany na setkach stron matejkowski Rejtan.

Rejtan niewinny - winni patriotyczni lakiernicy, ornamentatorzy, sztukatorzy narodowej sceny. Nie winne Warszawianki zakute w czerni, mimo namiestnikowskiego nakazu radości - winien zrodzony wówczas stereotyp Matki-Polki. Błogosławiony żołnierz polski zszargany w odwrótach 20 roku zginął w cieniu "cudu", który po prostu był solidna praca wodza, sztabu, tego zgnębionego żołnierza i... efektem pomyłek nieprzyjaciela. A ja mówię, "Cud nad Wisłą" pracował na innego żołnierza nocy grudniowej, zaś Matka-Polka wydusiła z siebie szpital-pomnik dla naszych bab. Historia jest jednak sprawiedliwa, zaś ceną zbiorowego lakiernictwa musi być intelektualny paraliż.

Marzy mi się więc nasza historia pisana od kuchni - dosłownie i w przenośni. Ale kto przeczyta wojnę jako p r a c ę? Zamiast zmęczenia, strachu, myśli nasza "polska wojna" to zawsze bohaterstwo typu plakatu. W ten sposób kompensujemy sobie wszystkie klęski - my, najdzielniejsi... choć stale przegrani, tym więksi, im wię-

sze ponosiliśmy klęski. A gdyby tak zacząć wyrywać małe, mniejsze, najmniejsze? I zacząć od kuchni, na koniec zostawiając salony, fasady, portrety w złocionych ramach i zaszczytne urzędy... Ale od kogo się tego nauczyć?

Piszę to, doczytując "Niezlornego z Londynu" - zbiór esejów Adama Michnika i coraz żem dzielniejszy i smutniejszy...

Twój Andrzej

Nie tylko o politycznych

Dziesiątego stycznia w kościele św. Brygidy w Gdańsku miało się odbyć dwudziestoczęterogodzinne czuwanie z udziałem między innymi Lecha Wałęsy, Bronisława Geremka i Jacka Kuronia, stanowiące swego rodzaju inaugurację ogólnopolskiego duszpasterstwa więzionych i internowanych. Czuwanie w końcu nie odbyło się - czerwony przysięgną biskupa, biskup księdza Jankowskiego i imprezę odwołano. Skończyło się na symbolicznym opłatku.

Cała działalność politycznej czołówki "Solidarności" idzie - jeśli chodzi o sprawy więziennictwa - w jednym kierunku, tj. mówi się tylko o więźniach politycznych. Daleki jestem od lekceważenia głodówek z Barczewa, od niedoceniania siły woli więźniów politycznych.

Pełen podziw dla nich to jest jeszcze za mało. Ale niepokoi mnie fakt, że jednocześnie dowiaduje się od żony znajomego politycznego - plotki, o której wie mało kto, że przebywający razem z nim w celi kryminaliści tłuką go, zabierają mu jedzenie - innymi słowy dają się wykorzystywać przez administrację do represjonowania go, do gadając mu przy tym - "co, chciałbyś być polityczny? Leńszy od nas? a my to co, mamy śmierdzić?"

W więzieniach, po ostatniej nowelizacji kodeksu karnego, znajduje się kilkadziesiąt tysięcy recydywistów, którzy już nie mogą liczyć na zwolnienie warunkowe; jak to było przedtem. Stanowi to ogromną, możliwą do wykorzystania siłę. Więźniowie polityczni powinni współpracować z kryminalnymi w walce o poprawę warunków dla wszystkich więźniów, jest to zapewne do wygrania. Podczas gdy na wprowadzenie statusu więźnia politycznego władze nigdy się nie zgodzą.

/moms/

OKŁASKI DLA RULEWSKIEGO

W grudniu ub.r. w Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy odbył się koncert Marka i Wacka. Wśród publiczności byli wszyscy miejscowi, notabie i... Jan Rulewski, /przewodniczący ZR NSZZ "Solidarność" w Bydgoszczy/. Po zakończeniu koncertu artyści otrzymali wiązanki kwiatów. Pomiedzy wręczającymi był Rulewski, któremu pianiści złożyli imienne podziękowanie, na co sala zareagowała burzliwymi oklaskami. W częście, gdzie zasiadło "kierownictwo" zapanowała konsternacja, a po chwili rozległy się... oklaski. Żeby było jeszcze śmieszniej, jednym z "wiatujących" był wicewoda Przybylski /jeden z animatorów akcji z 19 marca 81 r./. Ale nie był to koniec "afery". Następnego dnia po koncercie na "lywanik" został wzięty przedstawiciel Bydgoskiego oddziału PSJ. Pod jego adresem sformułowano zarzut, że nie zabezpieczył imprezy przed "prowokacją". Zagrożono rozwiązaniem PSJ w Bydgoszczy. Ostatecznie skończyło się na "zamknięciu bram miasta" dla Marka i Wacka. Tym samym karierę obu artystów została zakończona. Kolejny atak wicherzycieli został odparty!

/Traw/

WRESZCIE DRUGA JAPONIA

Powyborecza normalizacja nie jest tak nudna, jak można się było spodziewać, a to głównie dzięki rządzeniu przy otwartej kurtynie. Kurtyna się podnosi i zaraz widać coś ciekawego. Ostatnio kurtyna podniosła się w telewizji i telewizjom ukazał się dyrektor generalny TV Aleksander Perczyński, składający wśród moralnych cierpień samokrytykę i rezygnację z posady. Wydarzyła się rzecz straszna: noworoczna pogawrotka Generała miała zbyt słabą słyszalność w związku z czym społeczeństwo może się nie zorientować, co powinno robić w 1986 r.

Samokrytyka jest pomysłem nienowym, już bowiem Genialny Językoznawca utrzymywał, że na krytyce i samokrytyce stoi socjalistyczne rządownie. Prawda jest jednak, że telewizyjni dygnitarze niezbyt się tym przejmowali i nie oczyszczali publicznie w okienku. Teraz zapewne zachęca się, tym więcej, że Wielki Poszkodowany, czyli Generał okazał się dobrodziejstwem atryb król z bajki - jak donosi PAP, premier Messner, kierując się sugestią Przewodniczącego Rady Państwa, nie przyjął rezygnacji Perczyńskiego, ograniczając się do udzielenia mu upomnienia służbowego.

My jednak nie, jesteśmy tak wspaniałomyślni. Przede wszystkim nie bu-

dza w nas zaufania ustalenia ekspertów, stwierdzające, że powodem osłabionej słyszalności Generała było umieszczenie mikrofonu pod stołem, wynikiem zapewne ze szlachetnej chęci ukrycia przed społeczeństwem faktu, iż audycje robi się za pomocą mikrofonu. To musiała być krecia robota ekstremy, która zalegała się w Belwederze, w związku z czym należałoby zrobić tam przeszukanie pod stołami a zwłaszcza pod łóżkiem. Co zaś do dyrektora Perczyńskiego - jego samokrytyka również nas nie zadowala, za brakło w niej bowiem akcentu końcowego czyli harakiri. Jak honor to honor, a nie wykręcanie się byle czym. Tym bardziej, że po wyciszeniu generała nie tylko dyktowanie, ale i życie traci wszelki sens. Harakiri nie jest może mile w oglądaniu, ale przynajmniej miałobyśmy wreszcie tę drugą Japonię.

Dorota Z. "Robotnik" jest piśmie bezpłatnym na terenie całego kraju. Częstość ukazowania się i nakład są uzależnione od wpłat Czytelników.

WPŁATY w tys. zł.: AVE- 14, Gruby-0,7, Hydraulik - 1,5, Robot - 1, Rolka - 1, Kostek - 0,5, Socjalista - 3,5, Ziutek - 8,75. Dziękujemy "Robotnik" dziękuję LECHOWI za powielacz i inne dary.